

Antygona w Nowym Jorku jako źródło rozważań.

Pisząc cokolwiek o *Antygonie w Nowym Jorku*, wpieryw warto się głęboko zastanowić w jakim aspekcie należy ją rozważać. Czy warto rozpatrzyć jej powstanie na podstawie biografii autora tudzież jego przeżyć? Czy w celu zrozumienia dzieła trzeba porównać *Antygonę* z innymi dramatami współczesnymi? Próbować ją interpretować balansując na cienkiej linii graniczącej z nadinterpretacją?

Osobiście wydaje mi się, że najważniejsze są odczucia, które towarzyszą czytelnikowi. O tym również będę pisała.

Przed rozpoczęciem lektury chciałam poznać autora i dowiedziałam się kilku rzeczy, które dały mi pewien jego obraz. Studiował w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej, skąd prędko został wyrzucony *za zupełny brak zdolności i cynizm*.¹ Ukończył natomiast filologię polską na UW. Tak jak można polemizować z brakiem zdolności Głowackiego, tak zapewne z jego wrodzoną złośliwością i mściwością nie ma potrzeby. Na temat każdego profesora ze zniechęconej uczelni pisał kąśliwe recenzje tak długo, aż znalazł „coś dobrego”. Jak to bywa ze światowej skali artystami, w Polsce długo nie pomieszkał – wyprowadził się do Nowego Jorku. Bez wątpienia tam narodził się pomysł napisania *Antygony*. Choć warty zaznaczenia jest fakt, że powodem napisania dzieła było zamówienie go przez waszyngtoński teatr Arena Stage. Tragikomedia odniosła duży sukces na skalę światową. Została przetłumaczona na 23 języki.

Głowacki niemal każdego dnia widział bezdomnych tułających się po parkach. Od samego autora wiemy, że Pchełka jest konkretną, rzeczywistą osobą. Przepelniało go współczucie do bezdomnych.

Zarysowane są dość wyraźnie portrety psychologiczne bohaterów, z czego wynika, że rozumiał ich. Choć to może zbyt mało dobitne określenie. Głowacki mówi: *„Wracając do moich bohaterów. I Pchełka, czyli mały polski złodziejaszek z nowojorskiej "Antygony", i z lekka pomyłona Portorykanka Anita, i co gorsza, rosyjski Żyd, były malarz Sasza - czerpią ze mnie pełnymi garściami. I mogę zawołać - okradając znanego francuskiego pisarza - że oni to ja. Przy całym moim oddaniu na lojalność swoich bohaterów nie mogę liczyć. Często zaczynają się zachowywać inaczej, niż zaplanowałem. Krótko mówiąc, robią coś na własną rękę. Pchełka i Sasza, na przykład, w połowie akcji sztuki wyciągnęli mnie w nocy z łóżka na Manhattanie, informując, że ukradną z Potter's Field niewłaściwe ciało. I musiałem na to pójść.”*²

¹ www.januszglowacki.com

² wstęp autora do sztuki „Pięć i pół”

Przez cały twór literacki przewija się pewien element bardzo zmieniający jego wymowę. Jest to piosenka Franka Sinatry „Strangers in the night”. Jeśli ktoś nie zna tego utworu nie czuje się w klimat dzieła. Nie można powiedzieć, że ta piosenka nie pasuje do sytuacji. Nie można tak powiedzieć, bo to za małe słowo. Ona wyraźnie kontrastuje z życiem bezdomnych. Jest pełna klasy i elegancji i mówi o pięknym uczuciu dwojga ludzi. O uczuciu, które rodzi się powoli. Jest tak niesamowite, że można o nim tylko marzyć, bo w rzeczywistości takie rzeczy się nie zdarzają. Być może to właśnie to łączy tych bezdomnych z całą resztą. Marzenia. A może i konkretniej niespełnione marzenia. Przecież miłość przez cały czas przewija się przez historie tych ludzi. Jednak jest to miłość, która była, i za którą się tęskni i pragnie się jej całym sercem. Miłość to również choćby poczucie bezpieczeństwa, którego tak potrzebowała Anita.

Na szczególną uwagę zasługuje właśnie postać Anity. Być może jej historia nie byłaby dla mnie taka poruszająca, gdyby nie fakt, że przypomina mi życie mojego sąsiada. Jest to przykład człowieka, który ze szczytu spadł na samo dno. Był bardzo inteligentnym i wykształconym człowiekiem. Do tego przystojnym i dowcipnym. Miał cudną żonę, która na dodatek spodziewała się ich wspólnego dziecka. Jednak koleje życia są czasem bardzo brutalne. Powoli tracił wszystko. Począwszy od dziecka... Popadł w alkoholizm. Dzięki pomocy jedynej bliskiej mu osoby (przyjaciółki – nie mylić z kochanką!) nie został bezdomnym. Miał pełną świadomość, że jest coraz gorzej. Nie widział szans, perspektyw, żeby coś się zmieniło. Choć nie zmienia to faktu, że próbował, był na kilkunastu odwykach. Na nic. Nie miał już dla kogo żyć. Matka zmarła mu na rękach, a z bratem, po jednej z kłótni nie miał kontaktu od kilku lat. Pewnego wieczoru na sznurze od żelazka powiesił się na kłamce od drzwi kuchennych. Bohater tragiczny? Trudno powiedzieć, ale i Antygonę, i Anitę spotkał taki sam los.

Można się zastanowić czy *Antygoną* to dramat współczesny. Do określenia gatunku przychodzi nam z pomocą Głowacki we własnej osobie. Mówi, że jest to tragikomedia, która ma wywołać śmiech i łzy.³ A inne cechy dramatu? Brak podziału na akty i sceny. Tu znowu nie ma zgodności, ponieważ autor stosuje owy podział. Jednak luźna kompozycja jest już widoczną cechą dramatu współczesnego. Tak samo jak rozbudowane didaskalia. Akcja nie wynika z ciągu przyczynowo skutkowego, sceny są dość dowolne. Miejsce jest określone wyraźnie, lecz samo zakończenie nie jest do końca dosłowne (w tym przypadku wiemy tylko co się stało z Anitą). Ważną cechą jest używanie przez bohaterów języka potocznego, z dużą dawką wulgaryzmów, które podkreślają naturalizm i realizm skrojonych postaci.

“...To taka komedia o rozpacz. Moja sztuka nie jest dokumentalnym zapisem życia w parku, a bohaterowie to nie sportretowani bezdomni. Może ten park jest niczym więcej niż dekoracją. Bezdomni w tej sztuce są tacy, jak my wszyscy. A gdybyśmy jeszcze tak znaleźli się na dzień, albo na rok ulicy...” /Janusz Głowacki – autor/⁴

³ <http://czat.gazeta.pl/czat/1,48880,1290027.html>

⁴ <http://news.o.pl/2005/05/10/antygon-a-w-nowym-jorku/>

Warto zwrócić uwagę na błędy nadinterpretacji dzieł lub niewłaściwego odczytywania go. Wątpliwości dotyczą choćby Policjanta. Jan Kott w rozmowie *Antygona powiesiła się w Tompkins Square Park* pisze: „Policjant. Wygłasza komentarze, prolog i epilog. Jak chór w greckiej tragedii, jest Miastem, Głosem miasta”.⁵ Jednak sam autor wyraźnie trochę inaczej postrzega funkcję Policjanta w jednym ze swoich wywiadów: „Niebo jest tak zachmurzone, że Boga słabo widać, a prawo ludzkie zastąpił porządek, dlatego Kreon w mojej sztuce to Policjant”.⁶ Co prawda w innym wywiadzie daje małe sprostowanie: „policjant, który reprezentuje porządek. Jest kombinacją Kreona i chóru z tragedii Sofoklesa”.⁷

W powyższym cytacie widzimy również elementy wymowy ideologicznej *Antygony*. Wynika na to, że jesteśmy sami i musimy iść za swoim instynktem moralnym. Głowacki nie ukrywał, że nie wierzy w człowieka.⁸

Rzeczy, na które warto zwrócić uwagę w *Antygonie w Nowym Jorku*, to m.in. zakłamanie i obłuda homlesów. Ci ludzie nie chcą bolesnego zetknięcia z rzeczywistością, wolą wmawiać sobie, że jest inaczej. Pchełka kłóci się z Saszą o Jolę. Twierdzi, że przyjedzie po niego i będą żyć długo i szczęśliwie. Sasza wykrzykuje mu prosto w twarz prawdę. Bolesną, twardą prawdę, że Jola już była. Zakłamanie wewnętrzne jest jednak silniejsze i wygodniejsze.

Zaciekało mnie też przedstawienie hipokryzji pseudokatolickiej. Pijawka to ewidentny jej przykład. Prowadząc kotłownię wzbogaca się kosztem bezdomnych, zdając sobie sprawę, że jego postępowanie nierzadko doprowadza homlesów do śmierci. Głowacki przedstawia gorzką prawdę o takich właśnie postawach ludzkich. Przykre, ale realne. Niestety.

Dość ciekawie z tym tematem łączy się historia o przechowywaniu Żydów. A konkretnie o uratowaniu jednego Żyda. Jak wpływa to (a właściwie konsekwencje tego) na mentalność mieszkańców wioski. Jest to opowieść zarazem komiczna i ironiczna. Jednak znów ma taki realny wydźwięk...

Z dziełem dobrze komponuje się opowieść o Polu Garncarza. Nie wiem czy etymologia jest oparta na faktach, ale wymowa przenośna jest doskonale dopasowana do klimatu tragikomedii

Jaki wpływ na dzieło ma sam autor, jego biografia, przeżycia czy usposobienie do życia odpowie sam Głowacki:

„Jeżeli chodzi o bohaterów i bohaterki moich sztuk, to ocena nie jest jednoznaczna, a zdania są podzielone. Część piszących w Polsce, uważając, że moi bohaterowie są nieciekawi, trywialni i wulgarni, tłumaczy to moim niskim poziomem umysłowym i po prostu brakiem uzdolnień. Inni widzą przyczynę w moim nieprzyjemnym charakterze, czyli defekcie

⁵ Dialog, Miesięcznik poświęcony dramaturgii współczesnej, 10 październik Rok XXXVII

⁶ <http://czat.gazeta.pl/czat/>

⁷ <http://www.andsol.org/cudze/Spojrzzenia/spoj070>

⁸ <http://wiadomosci.wp.>

moralnym. Że mianowicie czerpię przyjemność z wyszydzania, opluwania i szkalowania swoich scenicznych postaci oraz ich krajów.

Osobiście skłaniam się ku temu i temu. Jestem płaskim pesymistą, nihilistą i tchórzem. Lubię krzywdzić ludzi na papierze. Nie daję im żadnej szansy ani nadziei, chociaż wiem, że to jest podłe. Bo nadzieja dodaje nam otuchy i chęci do życia, nawet kiedy spadamy razem z samolotem.”⁹

⁹ <http://www.e-teatr.pl/pl/artykuly/39013.html>